Nr. 3. Niedziela, 25 kwietnia 1926 r. Rok I.

KOLARZ POLSKI

Oficjalny Organ Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich



Cena 60 groszy.

DROGI SPORTU

Gdy przed czterema dziesiątkami lat poczęły powstawać w Polsce pierwsze towarzystwa sportowe, nie przeczuwano jeszcze ogólnie ich znaczenia i roli, jaką miały spełnić w przyszłości, będąc nowym czynnikiem w życiu społecznem. W szerszych masach patrzono wtedy na sport. jako na nową odmianę zabawy, dostępną dla ludzi zamożnych, którym czas pozwalał na niezrozumiałe praktyki i ćwiczenia.

Takie same niezrozumienie okazywano, gdy w myśl zasad Komisji Edukacyjnej, zaczęto wprowadzać w niektórych szkołach gimnastykę, jako podstawę szerzej później przyjętego systemu wychowania fizycznego.

Patrzono wtedy na gimnastykę, jako na sztukę wywijania łamańców, a przezorni, według siebie rodzice, niejednokrotnie starali się uwolnić swe dzieci od tej dziwnej nauki, zastępując gimnastykę lekcją gry na fortepjanie lub dodatkową godziną, poświęconą na obkuwanie języków.

Z trudem torowało sobie drogi wychowanie fizyczne młodzieży wśród nieuświadomionych jego istotnego i głębokiego znaczenia. Po zdrowie chodzono do lekarza i apteki, zapominając zupełnie o tak ważnym czynniku, jak ruch na boisku sportowem na powietrzu i słońcu. Wysiłek sportowy utożsamiano niemal z chęcią utraty zdrowia. Gdy słabemu chłopcu lekarz zalecił ćwiczenia fizyczne, ojciec kupował kółka lub orczyk, zawieszał u drzwi mieszkania i był przekonany, że zrobił wszystko co mógł, dla zdrowia dziecka. Zresztą nietylko jednostki grzeszyły nieświadomością. Posiadaliśmy w tym czasie doskonałe i znane wylęgarnie; hodowle nierogacizny i bydła pod opieką specjalistów, a nierzadko stałym nadzorze weterynarza; istniało też Tow. wyścigów konnych i prawidłowa hodowla koni. Brakło tylko jednej małej rzeczy: prawidłowo ujętego systemu wychowania fizycznego dzieci i odpowiednich boisk, czego nie brakło dla koni.

Tak było niegdyś, dziś warunki zmieniły się radykalnie. Walka o ruch i przestrzenie dla dzieci trwa i wydaje owocne rezultaty. Jednostki, instytucje a nawet rady miejskie uznały wychowanie fizyczne ze sportem za nieodzowny czynnik w wychowaniu ogólnem. Zdrowie obywatela jest skarbem Państwa. Setki klubów sportowych spełnia czynności, wynikające nietylko z pobudek osobistych, ale i z pobudek ogólno społecznych. Dorastający młodzieniec ma do wyboru dziesiątki sportów, którym może się oddać z całem zamiłowaniem, czerpiąc stąd prócz zadowolenia osobistego jeszcze te siły fizyczne i moralne, które leżą w dążeniu do zwycięstwa nad samym sobą lub przeciwnikiem w szlachetnej i rycerskiej rywalizacji. Tu jednak należy ostrzec młodych adeptów sportu przed ich własnym zapałem i przesadą w traktowaniu ćwiczeń. Zdrowie i zadowolenie może osiągnąć każdy, kto uprawia ćwiczenia sportowe z umiarem, mistrzem jednak może zostać jedynie wybrany i to po długiej i systematycznej pracy pod kierunkiem doświadczonych w tym względzie jednostek.

Kolarstwo, podobnie jak i inne sporty, posiada swoje wypróbowane metody, których lekceważyć nie wolno. Bez podstaw nikt nie przystępuje do rzeczy, bez zasad działań arytmetycznych nie można rozwiązywać równań algebraicznych. Są to prawdy zrozumiałe dla każdego ucznia, nie są przestrzegane jednak przez niego, jeżeli w grę wchodzą ćwiczenia sportowe. Te same prawdy dotyczą kolarstwa.

Turystykę uprawiać może zdrowy przeciętnie człowiek, zawodom powinien się oddać jedynie uzdolniony fizycznie.

Przedwstępne przygotowania trwać powinny około dwuch lat, w tym pierwszy rok poświęcony nieomal wyłącznie szosie, po której jazda wzmacnia silniej cały układ mięśniowy i kostny. Pierwsze jazdy wynosić winny około 10 km. i odbywać się bez widocznego wysiłku. Późniejsze powinny już zmierzać do skrócenia zużytego poprzednio czasu, urwanie bowiem kilku sekund będzie dla sportowca zachętą i zwycięstwem nad sobą samym; nie powinno ono odbywać się drogą gwałtownych wysiłków, lecz być naturalnem następstwem systematycznej pracy. Całkowity wysiłek kolarza musi być równomiernie rozłożony na całą drogę, unikając zbytnich szarpań i zwalniań. W dniach znużenia i niechęci

do jazdy nie należy uprawiać treningów, lecz spacery poświęcone odpoczynkowi mięśni i nerwów.

Gdy pod koniec pierwszego roku kolarz przebędzie kilometr w dwie minuty, a 10 kilometrów w ciągu 21 — 22 minut, będzie to dowodem, że praca jego rozwija się prawidłowo.

Jedynie systematyczność i metoda prowadzą do dobrych wyników w kolarstwie, a gdyby rezultatem tych usiłowań było tylko wzmocnienie zdrowia i sprawności fizycznej, to już dla tego sameggo warto ten sport uprawiać. Laury przyjdą później same, nieproszone, a ci ostatni Mohikanie ze starszego pokolenia, widząc tylko jasne strony kolarstwa, wyzbędą się resztek uprzedzeń, spowodowanych eksperymentami młodzieży, dążącej do wyników bez względu na zdrowie.

PRZED SEZONEM

W drugiej połowie marca kończą się zwykle prace organizacyjne w Zarządach i Wydziałach Towarzystw i Klubów. Rozpoczyna się natomiast gorączkowa praca pomiędzy zawodnikami, którzy już w drugiej połowie kwietnia będą musieli spotkać się w szrankach bezkrwawego boju, by wykazać swe walory fizyczne i rezultaty pracy zimowej.

Jak w latach ubiegłych tak i obecnie, pierwsze spotkania nastąpią pomiędzy „szosowcami". Warto byłoby więc rzucić myślą wstecz i przyjrzeć się ciekawym nieraz spotkaniom i walkom zeszłorocznym.

Sezon ubiegły nie dał nam zdeklarowanego faworyta; każdy prawie wyścig wysuwał innego zwycięzcę i w zawodach międzyklubowych nie było zawodnika, o którym z pewnem przybliżeniem było można powiedzieć — ten zwycięży.

Z zawodników warszawskich najwięcej mówiono o Bartodziejskim. I rzeczywiście, pierwszy 50 km. wyścig przegrywa wprawdzie, ale przegrywa w walce i w dobrym stylu z p. J. Langem, który po powrocie z zagranicy, po dwumiesięcznym blisko treningu w rzeczywistości nie mógł tego wyścigu przegrać. W pobitem polu znajdowali się jednak tacy weterani koła jak Gronczewski i Kamiński i spora garść zarybku starającego się za wszelką cenę dojść do głosu.

Mistrzostwo Województwa Warszawskiego odsuwa jednak Bartodziejskiego na plan dalszy, chociaż wyścig ten, rozegrany w ciężkich warunkach atmosferycznych, zdawał się najlepiej mu odpowiadać. Tymczasem pomimo przejechania całego 100 km. dystansu bez defektu i wspaniale wykorzystanego momentu, wynikłego z zamieszania na półmetku, pozwala dopędzić się Gronczewskiemu, który bez walki prawie minął go na ostatnich 25 km. i wygrał wyścig w świetnym stylu. Drugie miejsce odebrał Bartodziejskiemu Skowroński, bijąc go na finiszu o 5 długości. Lange J. i Kamiński L. udziału w tym biegu nie brali.

Z innych wyścigów wojewódzkich na plan pierwszy wybiło się woj. Poleskie ze swą nową gwiazdą Ziembickim, który wyścig wygrał z całą swobodą, przebywając 100 km. w 3 godz. 16 min.

Mistrzostwo woj. łódzkiego przyniosło starym zwyczajem zwycięstwo O. Millerowi, a woj. lwowskiego — Blichowskiemu i Ignatowiczowi.

Mistrzostwo woj. krakowskiego wysunęło mało znanego kolarza Wrońskiego. W wyścigu tym nie brali udziału: Hoksman z powodu choroby i Chyłko.

Pierwsze spotkanie prawie wszystkich naszych „asów" nastąpiło dopiero w Okrężnym biegu Kurjera Czerwonego. Wyścig ten po trudnym i uciążliwym terenie powinien był być widownią rywalizacji i walki. Lecz znaczna ilość wypadków, połączonych z defektami gum, a nawet i maszyn, rywalizację tę zmniejszyła.



Mieczysław Lange
Mistrz Polski na szosie
Pozn. Tow. Cykl. i Mot.

Wyścig wygrał ostatecznie Ignatowicz ze Lwowa, mając na najbliższych za sobą miejscach drugorzędne jeszcze siły St. Ochniewskiego, Duszyńskiego i Leppego. Piąty, po czterech defektach, L. Kamiński i szósty Popowski. Gronczewski wycofał się na ostatnim kilometrze, już w Warszawie, gdzie przebił ostatnią swą zapasową gumę. Bartodziejskiemu, jak zwykle, nie starczyło serca do walki i po pierwszym defekcie wycofał się z wyścigu. Średnia szybkość na godz. wynosiła tylko 26 km. 625 m.

Największe, rozumie się, zainteresowanie budził wyścig o mistrzostwo Polski. Duży 206 km. dystans wymagał bardzo wielkiej sprawności fizycznej i wytrzymałości. Wynik jednak i tu był dość niespodziewany. Po wielu walkach i próbach ucieczki, po wielu upadkach i defektach na śliskiej i rozmiękłej wskutek deszczu szosie, na czele wyścigu pokazało się trzech kolarzy świetnie jadących O. Miller, Bartodziejski i M Lange z Poznania.

Szalone tempo łódzkiego asa" pozwala mu oderwać się od jadących za nim jak cień Bartodziejskiego i Langego i zdawało się, że da mu pewne zwycięstwo. Jednak na 25 km. przed metą Miller osłabł zupełnie i pomimo 2 km. przewagi oddał swoje miejsce Mieczysławowi Langemu, a później Bartodziejskiemu, utrzymując się zaledwie na trzeciem miejscu. Czwarte miejsce zajął dobrze jadący Blicharski, piąte Kostrzewski, obaj ze Lwowa.

Zwycięzca biegu „Okrężnego", Ignatowicz, nie odegrał w tym wyścigu poważniejszej roli. Gronczewski biegu nie skończył. Kamiński zaś miał taką ilośc defektów, iż do mety przybył późnym wieczorem, piechotą. 206 km przebył M. Lange 7 g. 25 m co stanowi 27 km. 780 m. na godz.

Najciekawsza impreza — wyścig dookoła województwa warszawskiego zgromadził największą ilość najlepszych kolarzy szosowych. Niestety, Mieczy-



Ziembicki
Mistrz województwa Poleskiego.
Brzeskie Tow. Kolarsko Sport.

sław Lange nie mógł brać w nim udziału, bronił bowiem w tym czasie barw Polski, na mistrzostwie świata w Amsterdamie.

Wyścig w pierwszym etapie nie dał nikomu prawie żadnej faktycznej przewagi, wygrał go finiszem Chyłko z Krakowa, mając tuż za sobą Langego J. Garley'a, Bartodziejskiego, Kamińskiego Gronczewskiego, Ziembickiego, Millera, Blicharskiego i innych Natomiast etap drugi pozwolił wykazać Ziembickiemu z Brześcia niepospolite wprost walory szosowego jeźdźca

Zawodnik ten zyskał w tym etapie przeszło półgodzinną przewagę i wygrał go w wspaniałej formie. Etap trzeci przyniósł niespodziewane zwycięstwo Bartodziejskiemu.

Wyścig wygrał w rezultacie z wielkim trudem Józef Lange z W. T. C. wykazując niezwykłą wszechstronność, jeżeli się weźmie pod uwagę uprzednie niebranie udziału w biegach szosowych sezonu.

Po za Langem i Ziembickim wyścig ten wykazał bardzo wysokie walory Blicharskiego ze Lwowa i raz jeszcze zwrócić kazał uwagę na nasz zarybek, a wszczególności na Popowskiego i Duszyńskiego.

Ostatnie zawody na szosie pierwszy raz rozegrane w Polsce, a zorganizowane przez wydawnictwo „Rzeczpospolita", przyniosły piękne zwycięstwo młodemu kolarzowi Radwanowi z W. T. C. wysuwając na czoło jeszcze jedną nową siłę.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o doskonałym rezultacie jaki osiągnął Mieczysław Lange z Poznania na mistrzostwie świata w Amsterdamie.

Pomimo zabójczego tempa rozwiniętego przez Holendrów, Belgów i Francuzów, utrzymuje się w czołowej grupie, próbuje nawet walczyć, dość często znajdując się w pierwszej grupce uciekinierów.

Niestety przysłowiowy pech, prześladujący naszych czołowych kolarzy na wszystkich zawodach reprezentacyjnych i tu dał znać o sobie.

Na jednym z gwałtownych skrętów, na ostatnich 12 km. od startu, zderza się nasz mistrz z pędzącym na oślep zawodnikiem francuskim, upada z nim razem i łamie koło, wsutek czego biegu nie kończy. Wypadek ten bardziej przykry, że pozbawił nas pewnego szóstego miejsca. Gromadka 12 zawodników wpadła bowiem na taśmę tak zbitą masą, że sędziowie mogli zakwalifikować tylko pierwszych pięciu, a pozostałej siódemce dać szóste nagrody. Fakt ten najlepiej świadczy o naszym mistrzu, wysuwając go bezwzględnie na czoło zeszłorocznych „asów".

Oto ogólny, w skróceniu naturalnie, przebieg walk na szosie pomiędzy polskimi kolarzami szosowymi. Kto wysunie się na czoło w roku bieżącym, trudnem jest do przewidzenia, w każdym razie walka będzie zacięta i ciekawa.

Ogromnie żałować należy, że duży talent jakim jest bezprzecznie J. Lange marnuje się w ekwilibrystycznych popisach w jeździe za motorem. Sądząc z wyników jakie osiągnął w biegu dookoła województwa warszawskiego, można przypuszczać, iż zająłby on jako szosowiec jedno z pierwszych miejsc stałych w Polsce i zagranicą.

Fes.



Wyścig szosowy 100 klm. prowadzi L. Kamiński drugi J. Lange.

Tabela mistrzostw wojewódzkich rozegranych 1925 roku.

Mistrzostwo wójew.	I	II	III	czas na 100 klm.
Poleskiego	Ziembicki	Jakimowicz	Kowalczyk	3 g. 16 m. 2 s.
Łódzkiego	Miller Os.	Patzer P.	Sztark C.	3 g. 21 m. 30 s.
Poznańskiego	Malicki M.	Wysocki C.	Bestry L.	3 g. 26 m. —
Lwowskiego	Ignatowicz	Serbeński	Panowski	3 g. 32 m. 14 s.
Warszawskiego	Gronczewski S.	Skowroński	Bartodziejski	3 g. 34 m. —
Krakowskiego	Wroński S.	Pietrowicz	Barzycki	3 g. 39 m. —
Kieleckiego	Sekutnik J.	Miller M.	Salski Z.	3 g. 43 m. —
Śląskiego	Firia Al.	Spyra E.	Kolipiontek	3 g. 50 m. —
Pomorskiego	Dibowski P.	Kozłowski	Diesing	4 g. 2 m. —

TURYSTYKA

Wszystko, co powiedzieliśmy w poprzednim numerze „Kolarza" o turystyce, nie wyjaśnia jednak niektórych spraw i nie rozwiązuje pytania jak ją należy uprawiać.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że turystyka jest sportem, gdzie czynnik rywalizacji jest w bardzo mocnym stopniu osłabiony i wszystkie wycieczki turystyczne w całem tego słowa znaczeniu, porównać można z rajdami, w których maksymalna szybkość jest ściśle oznaczoną i przestrzeganą.

Mając tedy na uwadze szybkość, przez najszerszy ogół kolarski osiągalna, musimy pamiętać o wygodzie. W turystyce przeto zupełnie nie potrzeba używać pozycji wyścigowych i kierowników głębokich, jak to czynią kolarze zawodnicy, dla których zwycięstwo jest celem.

Turysta więc powinien zaopatrzyć się w kierownik lekko wygięty do góry z wygodnem ustawieniem pozycji przy lekkiem pochyleniu naprzód.

Używane w ostatnich czasach, obrzydliwe, mocno do góry wykręcone kierowniki, do tego rączkami, jak rogi, skierowanemi do przodu, zupełnie nie nadają się do użytku. Kolarz-turysta musi pamiętać o tem, że pewne niewielkie pochylenie jest konieczne, tam gdzie droga prowadzi pod górę lub pod wiatr, względnie gdzie idzie po bardzo złej szosie szczególniej w tym ostatnim wypadku wstrząsy przy pozycji zupełnie prostej bardzo dają się we znaki i powodują zbyt szybkie zmęczenie.

Drugą sprawą pierwszorzędnej wagi jest przekładnik. Turysta nie powinien nigdy używać przekładni ponad 64—68, większe zbyt szybko znużą i z miłej wycieczki uczynić mogą ciężką i moralną pracę.

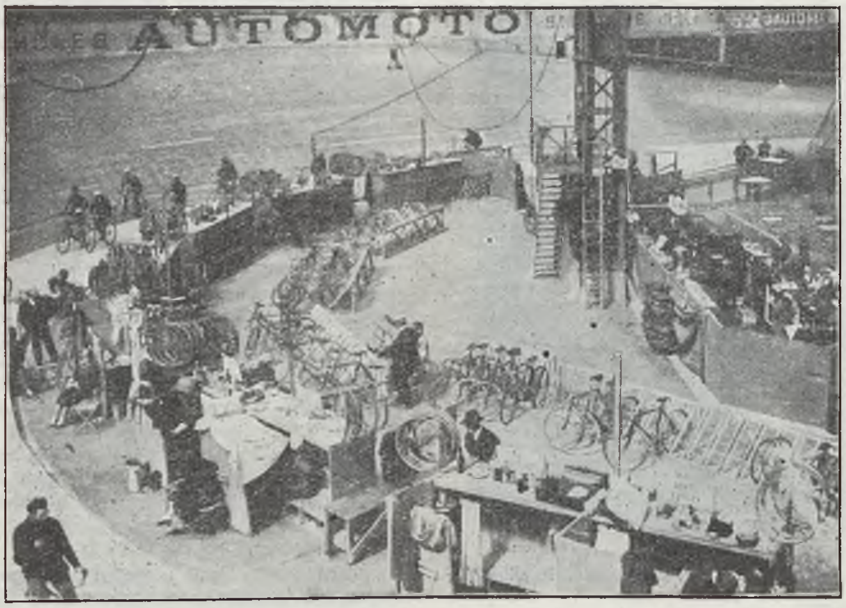
Sprawę tę serjo zupełnie potraktować powinni przedewszystkiem organizatorzy wycieczek, a napewno nie będzie maruderów, rozciągających nieraz łańcuch wycieczkowiczów do 500 metr. co wpływa niezmiernie nużąco na pozostałych kolarzy.

Również unikać powinien turysta, szczegolnie na dalsze jadący wyprawy, plecaków i torb, które dźwiga na sobie zupełnie zbytecznie. Dobrze umocowany z tyłu nad tylnem kołem bagażnik jest jedynem miejscem, gdzie wszystkie konieczne dla turysty rzeczy można umieścić i spakować. Unika się wtedy tak niemiłego obciążenia pleców, otrzymuje swobodę ruchów i przyjemną jazdę.

Bagażem turysty, wybierającego się na kilka lub kilkunastodniową wycieczkę powinny być: duża gumowa peleryna, dość długa by zakrywała nogi do połowy przedudzia (rzecz niezastąpiona w czasie deszczu); dwie pary niezbyt grubych pończoch; cienka wełniana koszulka; koszula nocna; apteczka do reperacji gum i prowiant.

Ubranie turysty powinno się składać z miękiej czapki z dużym daszkiem, swobodnej marynarki, grubszej koszulki wełnianej zwierzchniej i drugiej cienkiej, danej wprost na ciało, ta ostatnia przed noclegiem może być przepraną, a jeżeli przez noc wyschnąć nie zdąży zastąpi ją, znajdująca się w bagażniku, zapasowa.

W każdym razie druga koszulka zabezpiecza przed wszelkiemi nie-



Wyścigi sześciodniowe. Ogólny widok na kabiny, za któremi stoją zapasowe rowery i koła.

spodziankami zaziębienia nawet podczas silnych zmian temperatury. Spodnie powinny być szerokie w kolanach i spięte pod kolanem.

Co zaś do samego roweru, to ten winien bezwarunkowo posiadać wolne koło, błotniki i porządne hamulce. Tak wyekwipowany turysta, posiadając podróżną mapkę nie będąc zupełnie skrępowany w ruchach, niczem nie obciążony, z całą przyjemnością i nieznaną przez laików rozkoszą pojedzie poznawać kraj ludzi i ich zwyczaje.

Fes.

Wyścigi sześciodniowe

w Paryżu.

Olbrzymie reklamy na tydzień naprzód. elektryzowały Paryż zapowiedzią widowiska wysiłku ludzkiego skoncentrowanego w nazwie—„wyścigi sześciodniowe".

Jeżeli rzeczywiście jest cel w poddawaniu próbie organizmu ludzkiego i zmuszeniu go do pracy w przeciągu 144 godzin, to wynik już osiągnięto — wypadł on nadspodziewanie dobrze — człowiek zwyciężył. Obecnie jednak z tej wielkiej próby zrobiono widowisko, które przedewszystkiem organizatorom doskonale się opłaca.

Ale nawet dziesiąta z rzędu sześciodniówka, organizowana ostatnio w Paryżu nie zaspokoiła Molocha-Kapitału. Ku uciesze szerokich mas, ku zabawie możnych, popędzono złotym batem jeszcze jedną partię zawodowców w Berlinie, by dowiedli raz jeszcze do jakich absurdów człowiek jest zdolny i jak apoteozować będzie te absurdy wtedy gdy mu płacą.

Odsuwamy jednak na bok wszystkie rację mówiące przeciw wyścigom sześciodniowym, względnie przeciw urządzaniu ich tak często.

Przejdźmy do miejsc gdzie siedzi publiczność i obserwujmy ten wysiłek człowieka dla pieniędzy i dla pseudosławy, szybko jak chwila przemijającej.

Ciekawy obrazek przedstawia tor zimowy w czasie tego wielkiego meetingu.

Po linji wewnętrznej do okoła toru poustawiano kabiny, sprytnie osłonione lekkiemi parawanikami i pobudowano specjalne stojaki dla dziesiątków rowerów i setek kół, niezbędnych zawodnikom podczas wyścigów.

W każdym razie zapewnić mogę, że nie widziałem w żadnym składzie ani w fabryce w Polsce, takiej masy rowerów i utensylji, jakie widziałem podczas paryskiej sześciodniowki.

O godzinie 11 wieczór przy wyprzedanej do ostatniego miejsca widowni, starter wypuścił do walki, która miała trwać 144 godzin, 15 par największych specjalistów w tego rodzaju zawodach, a mianowicie:

1. Van Kempen-Faudet, holand. franc.
2. Aerts-Choury, belg. franc.
3. Girardengo-Giorgetti, włosi.
4. Mac-Namara—Horan, austral. amer.
5. Beyl-Goossens, belgowie.
6. Wambst-Lacquehay, francuzi.
7. Degraeve-Thollembeek, belgowie.
8. Dewolf-Stockelynck, belgowie.
9. Vandenhove bracia, belgowie.
10. Oliveri-Ferrario, włosi.
11. Cugnot Baron, francuzi.



Wyścigi sześciodniowe. Start. Od prawej strony stoją: Van-Kempen, Goossens, Girardengo, Mac-Namara, Beyle, Wambst, Stockelynck, Thollembeck.



Wyścigi sześciodniowe. Beyle otrzymuje depeszę od swoich wielbicieli.

12. Marcot-Putzeis, francuzi.
13. Boogmans Roels, belgowie.
14. Faucheux-J Louet, francuzi.
15. Catudal-Texier, francuzi.

Tempo rozwija się odrazu ponad 40 klm. na godzinę i już rozpoczynają się próby ucieczki nie uwieńczone jednak zerultatem.

Po pół godzinie pierwsza 200 fr. premia, ofiarowana przez jednego z widzów, jak uderzenie batem pubudza wyścigowców do walki. Wygrywa ją Faudeux.

Zaraz po tem Mac-Namara inicjuje ucieczkę. Pościg trwa przeszło 10 minut.

Sytuację groźną dla uczestników biegu (Mac-Namara uzyskał prawie pół okrążenia) wyjaśnia Girardengo doganiając australijczyka.

Następne premie ofiarowane przez publiczność wygrywa Faudet — 300 fr. i Aerts 200 fr. Pod czas tej rozgrywki zderzają się Texier, Ferrario i Horan, ten ostatni, padając, zwichnął sobie boleśnie ramię i narazie oddany jest pod opiekę lekarską.

Mac-Namara pozostaje sam.

Premie sypią się coraz częściej, mija wreszcie pierwsza godzina, podczas której przejechano 39 klm. 500 m.

Pierwsza serja finiszu wysuwa na czoło osadę Van Kempen — Faudet, za którymi idzie Baron—Cugnot, Catudal—Texier i Degraeve — Thollembeck.

Mac-Namara jedzie wciąż w pojedynkę, jednakże skoalizowanie ucieczki francuzów i belgów po trzech godzinach zmuszają go do utraty jednego okrążenia.

Po pięciu godzinach Horan jest wstanie wsiąść na rower i wreszcie zmienia Mac-Namarę.

Ranek daje pewne uspokojenie. O godz. szóstej służba usuwa publiczność, dla oczyszczenia i przewietrzenia olbrzymiej hali welodromu zimowego, mając duże trudności z kilkoma apaszami, którzy ulokowawszy się na sprzęsłach pod samym dachem, są niedoścignieni nawet dla policji.

Zawodnicy jadą wolniej, szybkość nie przekracza 15 — 20 kil. na godzinę. Uwaga zwrócona jest tylko na to by ktoś nie zechciał spróbować ucieczki.

Ożywienie następuje koło godz. 1.

W kabinach zapanowuje ruch, masarzyści doprowadzają swych pupili do możliwie wysokiej formy, by o godz. 5 mogli zdobywać drogocenne dla zwycięstwa punkty.

Rozgrywki te nie przynoszą jednak żadnej większej zmiany w klasyfikacji. Po piątym natomiast finiszu następuje znów zderzenie pomiędzy walczącymi zawodnikami. Upadają Faucheux, Lacquehay, Catudal i Horan, na szczęście bez złych następstw.

Popołudniowe godziny odznaczają się całym szeregiem ataków Mac-Namary i Horana, którzy chcą wyrównać stracone okrążenia. Rozbijają się one jednak o bardzo silny sprzeciw ze strony Van-Kempena, Aerts'a, Vandenhove'a i Goossen'sa.

O godzinie 8-ej wieczorem, widownia wypełniona jest po brzegi. Premje sypią się nieprzerwanym potokiem.

Rozegrane o godzinie 10-ej finisze utrzymują stan poprzedni.

O godz. dwunastej wypełniają się loże najbogatszą i najwytworniejszą publicznością Paryża.

Złoty bat pogania zawodowców — kolarzy, rzucających się zapamiętale do walki o bardzo wysokie teraz premie.

Rozgrywki o godz. 2-ej przyniosły pewne przegrupowania, przyjęte przez publiczność z niesłychanem aplaurem.

Na pierwszem miejscu okazała się francuska osada, Cugnot — Baron ze 134 p.; 2. Van Kempen—Faudet 132 p.; 3. Degraeve- Thollembeek 122.

Walka o premie trwa bez przerwy do godz 6 rano. Roznamiętniona publiczność, grą, zakładami i walką na torze, z trudem daje się służbie u únąć.

Ogółem rozegrano 163 premie na ogólną sumę 38.500 fr. W 55 godzin przebyto 1407 klm. 250 metr.

Trzeciego dnia o godz. 2-ej zaczyna się serja ucieczek inicjowanych przez niedawnych olimpijczyków Wambsta i Lacquehay'a.

Cały tor jęczy niesłychanym wysiłkiem, prawie wszyscy zawodnicy znajdują się na torze.

Van Kempen kilkakrotnie dogania różnych uciekinierów, jednakże partner jego Faudet słabnie i wreszcie wycofuje się z wyścigu. Van Kempen traci jedno okrążenie.

Wycofuje się z wyścigu i Giorgetti, partner Girardengo.

Włoch porozumiewa się z samotnie jadącym Van-Kempenem i tworzy z nim nową osadę, której odliczają, stosownie do regulaminu biegu, jedno okrążenie.

Następuje pewne uspokojenie, które nawet publiczność przyjmuje z wytchnieniem.

W ogólnej klasyfikacji:

1. Wambs-Lacquehay, 86 p.
2. Dewolf Stockelynck, 51.

O okrążenie:

3. Marcot-Putzeis, 187 p.
4. Vandenhove bracia 53 p.



Wyścigi sześciodniowe. Córeczka Aerts'a częstuje owocami Louet'a, jednego z konkurentów swego ojca. Obok jedzie Degraeve.

O dwa okrążenia:

5 Van Kempen-Girardengo, 178 p.
6. Cugnot-Baron, 177 p.
7. Degraeve-Thollembeck, 154 p.
8. Aerts-Choury, 138 p.
9. Boogmans-Roels, 108 p.
10. Beyl-Goossens, 101 p.
11. Catudal-Texier, 90 p.
12. Oliveri-Ferrario, 33 p
13. Mac Namara-Horan, 11 p.

O trzy okrążenia:

14. Faucheux-Louet, 82 p.

Zaczyna się pobudzanie zawodników do walki premiami, które trwa aż do rozgrywek finiszowych.

Po dziewiątym finiszu osada Marcot-Putzeis odrabia stracone zeszłej nocy okrążenie.

Do walki wchodzi jesze włoska osada Ferrario-Olivieri, którzy proponują szalone tempo. Na torze zmiany pomiędzy zawodnikami następują co 500 metr.

Podczas jednej z nich Van-Kempen zostaje zamknięty i traci jedno okrążenie. Ratuje więc sytuacje i wraz z Mac-Namarą, który źle wspierany przez rozbitego Horana stracił dwa okrążenia, inicjują ucieczkę za ucieczką. Nie daje to jednak rezultatu. Marcot-Putzeis i Wambst-Laquehay pilnie strzegą swych miejsc. Po dwuch godzinach gonitw i ucieczek — ucichło.

Publiczność rzuca do rozgrywki wysoką premię 2.500 fr.

Po zaciętej walce zdobywa ją Van Kempen. Zaraz po tej rozgrywce Marcot gwałtownym i nieprzewidzianym zrywem inicjuje szczęśliwie ucieczkę i zdobywa drogocenne okrążenie, które osadzie tej daje pierszeństwo w wyścigu.

Ogólna klasyfikacja po czwartej nocy przedstawia się jak następuje:

1. Mar ot-Putzeis, 290 p.

O okrążenie:

2. Wambst Lacquehay, 112 p.

O dwa okrążenia:

3. Dewolf-Stockelynck, 62 p.
4. Oliveri-Ferrario, 57 p.
5. Vandenhove bracia, 53 p.

O trzy okrążenia:

6. Degraeve-Thollembeck, 176 p.
7. Boogmans-Roels, 118 p.
8. Beyl-Goossens, 107 p.
9. Mac Namara-Horan, 13 p.

O cztery okrążenia:

10. Van Kempen-Girardengo, 181 p.
11. Catudal-Texier, 100 p.

O sześć okrążeń:

12. Aerts-Choury, 182 p.

O osiem okrążeń:

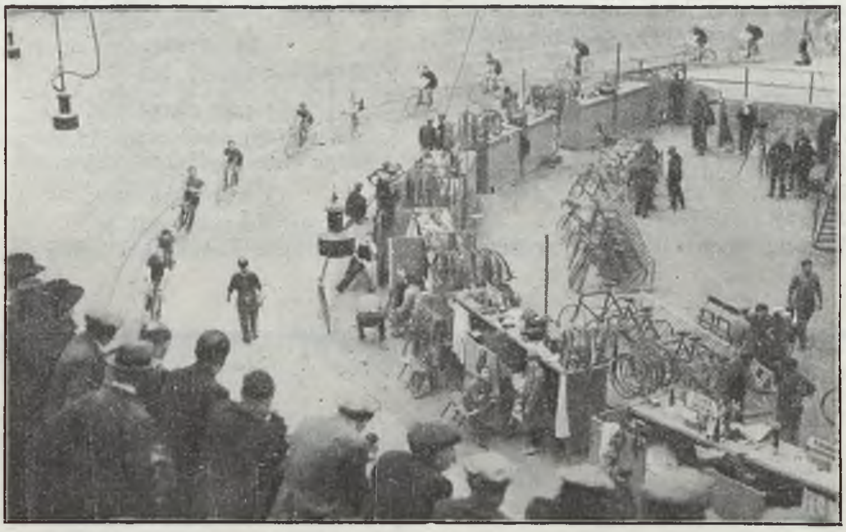
13. J. Louet-Faucheux, 87 p.

Ranek mija spokojnie.

Zmęczeni wielkimi wysiłkami nocy zawodnicy nie walczą, starając się utrzymać stan osiągnięty.

Godzina 2-ga przynosi zawodnikom poważny dochód w premjach, ofiarowanych przez różne firmy. Z biegu wycofuje się Choury pozostawiając Aerts'a samego.

Dwaj młodzi kolarze Fodet i Choury partnerzy dwóch „asów" Van-Kempena i Aerts'a, pomiędzy którymi miał się odbyć ten sześciodniowy pojedynek, wycofali się nie mogąc wytrzymać horendalnego wysiłku.



Wyścigi sześciodniowe. Ogólny widok. Prowadzi Marcot, drugi Horan, trzeci Choury.

Klasyfikacja pozostaje prawie bez zmiany. Przed wieczorem wycofuje się jeszcze Louet, zaś partner jego Faucheux tworzy z samotnie już kilka godzin jadącym Aerts'em, nową osadę.

Noc przynosi obłąkańcze ataki Mac Namary i Horana. Po wielu wysiłkach udaje im się odrobić jedno ze straconych okrążeń.

Podczas chwilowej ciszy ogłaszają premję 5.000 fr. dla tej osady, która wyprzedzi wszystkich w przeciągu 2 godzin o jedno okrążenie.

I tu stała się rzecz nieoczekiwana. Zdawało się, że Mac-Namara i Horan są zbyt wyczerpani poprzednią ucieczką, by walczyć dalej. Tymczasem ta osada właśnie proponować zaczyna ucieczkę. Podtrzymuje ich i atakuje Van-Kempen i Aerts.

W pewnym momencie Mac-Namara odrywa się od wszystkich o 50—60 metr. urzymuje tą odległość świetnie wspierany przez Horana.

Walka trwa prawie 40 minut. Wreszcie opór pękł.

Pod grzmotem oklasków zdumionej niesłychanym wysiłkiem publiczności, osadą australijsko-amerykańska zdobywa jeszcze jedno z utraconych okrążeń, przesuwając się w ogólnej klasyfikacji na miejsce czwarte.

1. Marcot-Putzeis, 416 p.
2. Wambs-Lacquehay, 250 p.

O okrążenie:

3 Dewolf-Stockelynck, 98 p.
4. Mac-Namara—Horan, 23 p.

O dwa okrążenia:

5. Degraeve-Thollembeck, 234 p.
6. Beyl-Goossens, 161 p.
7. Oliveri-Ferrario, 123 p
8. Vandenhove bracia, 89 p.

O trzy okrążenia:

9. Van Kempen-Girardengo 286 p.
10. Boogmans-Roels, 150 p.
11. Catudal-Texier, 131 p.

O pięć okrążeń:

12. Aerts-Faucheux, 193 p.

Dzień szósty jest ogromnie pracowity przedewszystkiem dla masażystów. Cały ich legjon zajęty jest doprowadzeniem do możliwego stanu zawodników, biorących udział w wyścigu. Publiczność wypełnia miejsca na długo przed rozpoczęciem obiadowych szprintów, które przechodzą w walce prowadzonej z wyjątkową zaciętością, porządku klasyfikacji jednak nie zmieniają. Po rozgrywkach następuje uspokojenie

Złoto pobudza dopiero wyczerpanych bezgranicznie ludzi do wynalezienia i wyciągnięcia z samego dna swego jestestwa tej odrobiny energji by walczyć, — walczyć nieprzytomnie, bez rozumowania — bo wyczerpanie na to nie pozwoli.

W powietrzu unosi się coraz wyraźniej zapach eteru i amonjaku. Są to sposoby któremi menażerzy stawiają zawodników na nogi, by im objaśnić o wysokości premji i znów puścić w ruch.

Szampan coraz częściej zaglada do kabin, gdyż kolarze, z małemi tylko wyjątkami, bez podniety walczyć by nie potrafili.

A publiczność!!? — publiczność zapłaciła drogie wejścia i chce widowiska.

Sypią się więc premje, ludzie wysadzają się na coraz większe sumy, by imponować tłumowi i być choć chwilę pod jego podziwem i obserwacją.

Szaleje pod tym względem mis. Dolly - amerykanka. Premie jej są tak kosztowne, że „wdzięczna" dyrekcja daje upoważnienie mis. Dolly do dania sygnału wystrzałem z pistoletu na zakończenie wyścigu.

Walczą o zdobycie wyścigu trzy tylko pary: Marcot-Putzeis, Wambst-Lacquehay i Mac Namara Horan. Serje szprintów nie przynoszą zmiany klasyfikacji i naprężenie słabnie.

Ale nowy deszcz złota.

Premie proponują najfantastyczniejsze.

Firma mydeł i kosmetyków ofiarowuje 10.000 fr. rozegranych w 100 okrążeniach, po 100 fr. dla zwycięzcy z każdego okrążenia.

Próbuje uciekać Mac Namara i prowadzi w zabójczym tempie kilkadzie-

siąt okrążeń. Gdy trochę słabnie wyrywa się Wambst, zdobywa 50—100 metr.; zmienia go Lacquehay zyskuje dalsze 50 metr.

Jeszcze jeden wysiłek i francuska osada zdobywa okrążenie, a tym samym i wyścig.

Ostatnia godzina, w której rozgrywa się ostatnie 15 finiszy nie daje żadnej zmiany.

Wyścig wygrała młoda francuska osada Wembst-Lacquehay przebywszy w 144 godz. 3323 km. zdobywając 548 p.

O okrążenie:

2. Marcot-Putzeis, 704 p.

O dwa okrążenia:

3. Dewolf-Stockelynck, 314 p.
4. Mac Namara-Horan, 133 p.

O trzy okrążenia:

5. Oliveri-Ferrario, 461 p.
6. Degraeve-Thollembeck, 398 p.
7. Boogmans-Roels, 324 p.
8. Beyl-Goossens, 299 p
9. Vandenhofe bracia, 177.

O cztery okrążenia:

10 Van Kempen Girardengo, 860 p.
11 Catudal-Texier, 201 p.

O siedem okrążeń:

12. Aerts-Faucheaux, którzy wycofali się w ostatniej pół godzinie.

Fes.

ZAWODOSTWO

Jedna z aktualnych spraw sportowych w Polsce — zawodostwo od dłuższego czasu nie daje spokoju całemu szeregowi ludzi, sportem zainteresowanych.

Zawodnicy widzą w nim jakieś zbawienie, czy też odrodzenie fizyczne, które ma nam stworzyć, gdy tylko pierwsza licencja zawodowa zostanie zatwierdzona, całą gromadę Kaufmann'ów, Michard'ów i Moeskops'ów; organizatorowie — chcą mieć „klapę bezpieczeństwa“, chroniącą czystość sportu amatorskiego, klapę bezpieczeństwa, przez którą ulotnić się musi wszelkie pseudoamatorstwo.

Rzeczywiście, jeśliby jedna albo druga strona miała rację i jeżeliby tylko nieznaczna część tych nadziei spełniła się, to naczelne organizacje sportowe, związki i kluby, mogłyby się zgodzić na dopuszczenie, a może nawet popieranie zawodostwa w Polsce.

Ale propagatorzy zawodostwa, i ci od zrobienia z naszych zawodników już zaraz mistrzów świata, i ci od „klapy bezpieczeństwa“, nie mają widocznie chęci zastanowienia się, że przedewszystkiem stworzą bardzo obszerną gromadę wykolejeńców, a co za tem idzie, zwiększą zastępy i tak już zbyt wielkiej u nas nędzy

Nie będę poruszał i wykazywał historycznie, że greckie olimpjady zbankrutowały i zeszły do poziomu niebezpiecznych cyrkowych widowisk, straciwszy zupełnie szlachetność i prawa do nazwy wychowania fizycznego z chwilą, gdy wszechwładny pieniądz ukoronował zwycięstwa zawodników. Sprawa ta, mam nadzieję, obu stronom jest dokładnie znana. Chciałbym jednak zwrócić uwagę ogółu na to co teraz, w naszych czasach dzieje się w zawodostwie kolarskiem, a również i w zawodostwie wszystkich sportów wogóle.

Jeżeli wychowujemy sobie amatorów i jeżeli między niemi znajdzie się jakiś procent tak zwanych pseudo-amatorów, od których zresztą niesłychanie łatwo się uwolnić przy jako — takiej, tylko uczciwej, organizacji klubowej, to wychowujemy sobie zastępy młodzieży, utrzymanej w ramach pełnej szlachetności i rycerskiej rywalizacji.

Mamy do czynienia z ludźmi posiadającemi cel być zdrowym i pracować, pracować dla siebie, a wciągnąwszy ich do organizacji, pracować dla ogółu, dla społeczeństwa.

Propaganda na tym nie straci, że nie zdobędziemy pierwszych miejsc na mistrzostwach świata, czy nawet na Olimpjadzie, swoją obecnością zaś zawsze manifestujemy światu, że jesteśmy i walczymy, a poprawianie zwolna naszych chociażby tylko rodzinnych polskich rekordów, będzie służyło dowodem, że jednak pracujemy. Jeżeli kolarstwo zdobyło się na wysiłek i zajęło drugie miejsce w biegu narodów na VIII Olimpjadzie, to przez fachowców zwycięstwo to oceniane jest wyżej, aniżeli zwycięstwo tych wszystkich mistrzów olimpijskich, którzy jako fenomeny, jeżdżą później lata całe i nic po za sportem nie robią. Nazwisk przytaczać nie trzeba, wystarczy przejrzeć choćby naszą kronikę zagraniczną, a znajomych z olimpiady spotkamy napewno.

Wprowadzając sport zawodowy do Polski, organizatorzy muszą się z tem zgodzić, że wprowadzają nowy rodzaj niewykwalifikowanego rzemiosła. Nie sztuki — tylko rzemiosła.

Bo przecież trudno nazwać sztuką fuszerkę kilku setek zawodowców Francji, Włoch, Niemiec czy innego państwa, w porównaniu z wynikami kilku artystów sportu, których z łatwością na palcach policzyć można. A przecież tylko na nich zwracają się oczy ogółu młodzieży sportowej, tylko na nich chcą się wszyscy wzorować, tylko im można zazdrościć niesłychanie lekkiego sposobu zdobywania pieniędzy i wygodnych warunków życia.

Odpowiedzą mi w tej chwili, że tu jest właśnie cel, bo szeroki ogół zachęci się, zapali do uprawiania sportu.

— Słusznie — ale spójrzmy głębiej.

Szeroki ogół młodzieży zachęcony przykładem Kaufmann'ów, Michard'ów i Moeskops'ów zacznie upr wiać sport kolarski z myślą: „dam wyniki takie jak oni i — będę zarabiał, żył tak, jak oni“.

Uprawianie sportu dla zdrowia dla walki i zwycięstwa zejdzie, i zejść w tym wypadku musi na plan drugi. Na pierwszym planie zostanie: — dorównać tym fenomenom dla wygrania wyścigu życia przy pomocy roweru, piłki, rakiety czy popisu na lodzie lub bieżni.

Ale i z tem, od biedy, można byłoby się zgodzić, gdyby nie jeden rys charakterystyczny każdego sportowca, a młodzieży w szczególności; to jest wiary w siebie i w swe nadzwyczajne, ukryte, zdolności.

„Wyniki sportowe daję dobre, nie takie wprawdzie, jak ci wielcy—sławni, ale ja, przecież muszę pracować — oni nie“.

Więc rzuca się wszystko w oczekiwaniu na talent z wiarą, że jeżeli nie w tym roku, to w przyszłym, talent ten w danym osobniku zabłyśnie. Rzuca się wszystko i oczekuje napróżno lata całe, marnuje się młodość, jeśli opamiętanie nie przyjdzie i stwarza się, dzięki właśnie zawodostwu, zastępy chore moralnie, które, ku uciesze widzów na paryskich torach, w biegach premjowych w ilości nieraz i pięćdziesięciu ludzi, pędząc na łeb i szyję, przewracając się i raniąc, by zdobyć premję wartości dziesięciu, piętnastu franków.

Albo w piłce nożnej w Anglji, — z jakiemś zaparciem się siebie, z błędnemi oczyma, zmęczony do niebywałych granic piłkarz zawodowej drużyny, rzuca się ostatnim, nieludzkim wysiłkiem pod nogi przeciwnika, by jeszcze tym ostatnim beznadziejnym, poświęcającym się czynem zaskarbić sobie w oczach impresarjo zasługę i dalszy pobyt w drużynie.

Jakie tam mnóstwo było różnych masażystów, menager'ów, chętnie oddających się do całkowitej dyspozycji każdego lekkoatlety za 15—20 franków dziennie. To partje zawodowców-lekkoatletów, również oczekujących, aż zabłyśnie w nich talent Nurmi'ego, Paddock'a czy Osborne'a by później zarabiać dużo, dużo więcej od tych wyżebranych prawie 15 –20 franków dziennie.

A może wspomnieć jeszcze o wyścigu, za wyścigiem o mistrzostwo świata amatorów w Paryżu, w którym grupa zawodowców, nie mniejsza od grupy biorących udział w faktycznym wyścigu amatorów, pędziła co tchu starczy za nimi, po to tylko, by zbierać poprzebijane gumy zawodników, biorących udział w wyścigu, a rzucających je na drogę, bo trudno było, wioząc na sobie zapas gum nowych, obciążać się jeszcze gumami przebitemi.

Trzeba było widzieć ten wyścig o gumy. Był on nie mniej ciekawy od wyścigu dla sportu — bo był wyścigiem dla chleba.

Oto są kulisy życia szarej masy zawodowców, przedstawione o tyle ze wnętrznie, że nie dotykają tych wszystkicy tajników i przeżyć, które są udziałem takich konsekwencji, jak starość, która w życiu sportowca, już w czterdziestym roku oblicze swe pokazuje, nieszczęśliwe wypadki i choroby, które znów dla sportowca są przepaścią, w której ginie jego karjera.

Może uwagi, wyżej przytoczone, wpłyną na nasze towarzystwa i kluby sportowe, aby z większą ostrożnością traktowały sport zawodowy. Innym mogą nasunąć myśl, że dyskwalifikacje zawodników (biorących od swych klubów pieniądze), raz na zawsze wykreślające ich z listy amatorów, są pressjami na bardzo krótką metę obliczanemi. Wykreślając zawodników, wysuwa się ich prawie i ze społeczeństwa w którym żyli, stwarzając z nich ludzi bez faktycznej specjalności, gdy tymczasem kluby, które z nich zawodowców zrobiły, bezkarnie nadal prosperują i prosperować będą. *Pomian.*

PRZEMYSŁ ROWEROWY POLSKI

zagrożony!

„Kurjer Czerwony" z dn. 19 b. m. zamieścił krótki artykuł, który w barwach posępnych i czarnych, przedstawia obecną sytuację przemysłu rowerowego.

Wypełniając moralny obowiązek, spoczywający na nas, jako na piśmie kolarskiem, zainteresowaliśmy się tą sprawą bliżej i zasięgnęliśmy w tej sprawie informacji, bezpośrednio u producentów. „Kurjer", tym razem nie przeholował; sytuacja rodzimego przemysłu rowerowego, okazała się naprawdę opłakaną. Sezon tegoroczny, jak również i wszelkie horoskopy na przyszłość zawiodły. Przygnębienie jest tak wielkie, że zupełnie poważnie zaczyna się mówić o tem ażeby przerwać produkcję i poprzestać na wyprzedaży tego co przed sezonem było zrobione.

Na taką decyzję składa się, jak się dowiadujemy, nie tylko obniżony popyt, spowodowany brakiem gotówki, ale w niemniejszej mierze, wadliwa polityka celna, która uniemożliwia konkurencję cen rowerów krajowych z zagranicznemi.

Polityka celna, poparta zakazem wwozu zagranicznych rowerów, zdawałoby się zagwarantowała pomyślny rozwój rodzimego przemysłu. Jednak ustawa w intencjach bardzo dobra i dla krajowej produkcji przychylna, w użyciu okazała się łatwą do obejścia, a co za tem idzie — szkodliwą.

Poszczególne punkty ustawy celnej brzmią: cło od każdego przewiezionego z Zagranicy roweru wynosi 30 zł. (przed wojną wynosiło 35 rubli złot., co przy obecnym kursie stanowi 180 zł.) Natomiast cło od kilograma części rowerowych wynosi 1,20 zł. (przed wojną 2,5 rubli złot. co stanowi 12—13 złotych.)

Są to stawki, które jeśli nie w zupełności (zwróćmy uwagę na stosunek ceł ochronnych przedwojennych i obecnych) to przynajmniej po części, odpowiadają rzeczywistości; zła wola jednak, ma wielkie pole do popisu w tej dziedzinie.

Odchylmy więc kurtynę „sprytu kupieckiego", — spójrzmy na działalność tych którzy robią „dobry interes". Zamawiają oni na fabryce rowery w stanie rozebranym, a przewożąc towar przez granicę clą go jako „części" płacąc nie 30 zł. od roweru tylko po 1,20 od klg. wagi, co wynosi 10—12 zł. za rower. Mało tego! Obchodzą oni w ten sposób prawo zakazu wwozu, które wzbrania wwóz li tylko rowerów — nie części rowerowych.

Z gumami jest to samo.

Komplet gum oclony jest na 15 zł., natomiast gumy na obręczach traktowane są jako części i opłata celna w tym wypadku wynosi sumę wprost śmieszną w porównaniu do cla właściwego.

Zważywszy to wszystko, jasnym zaczyna się robić postępowanie polskich przemysłowców rowerowych, dla których konkurencja z Zagranicą w tych warunkach jest niemożliwa.

Od siebie dodać musimy, że postęp kolarstwa jak u nas tak i Zagranicą, szedł w parze z rozwojem przemysłu rowerowego; dlatego też podtrzymać przemysł rodzimy leży w obowiązku przedewszystkiem sportowców.

Redakcja „Kolarza Polskiego", omawiając powyższe na swoich łamach, ma nadzieję, że zwróci uwagę czynników miarodajnych, któreby sprawę ceł i zakazu wwozu, chcieli załatwił z mniejszą krzywdą dla rodzimego przemysłu rowerowego.

J. W.

Kronika zagraniczna

28 marzec, Paryż — Welodrom Buffalo. Na ostatnich wiosennych zawodach rozegrano haudicap dla tych amatorów, którzy brali udział w wyścigach na torach zimowych.

Zwycięstwo po ciężkiej walce odniósł Martinetti, wyprzedzając Abegglena o ćwierć koła; 3. Bonnet. Czas 800 m. — 58 sek. Udział brało 14 zawodników.

Wyścig z prowadzenim motorów, 50 klm. 1. Breau w 38 m. 54 s.; 2. Maronnier o 450 m.; 3. Brunier o okrążenie (500 m.): 4. Aerts z 2 okrążenia; 5. Parisot o 5 okrąż.; 6) Grassin o 12 okr.

28 marzec, Berlin. Odbył się tu doroczny wyścig szosowy na dystansie Berlin — Kottbus — Berlin 250 klm. w którym spotkały się największe sławy kolarskie szosowe jak Belloni (Włochy), bracia Suter (Szwajc.), Notter Lehner, Van Hevel, Vermandel, Thys (Belgja), Bellenger, Ville, Degy i Huot (Francja).

Zawodnicy ci po raz pierwszy po wojnie spotkali się z największymi asami Niemiec.

Start odbył się podczas ulewnego deszczu.

Na paręset metrów za startem, wskutek śliskiej szosy,

nastąpił masowy wypadek, któremu uległo 40 zawodników. Najwięcej poszkodowani byli francuzi i wszyscy wycofali się z biegu.

W połowie drogi, od czołowej grupy oderwał się Van Hevel i razem z Notter'em i H Suterem, uciekł pozostałym zawodnikom.

Uciekinierzy w przeciągu 160 klm. utrzymywali się na czele.

Na 210 klm. Van Hevel przebija gumę i odpada, zaś po czołowej grupy dochodzą: Belloni i Huschke.

Ostatnie 20 klm. zwiększa pierwszą grupę jeszcze o kilku zawodników.

Walka rozegrała się na finiszu, który przyniósł zwycięstwo Niemcowi Huschke, przebywającemu dystans w 8 g. 15 m. 11 sek.; 2. Belloni; 3. H. Suter; 4. Nebe; 5. Tietz; 6. Gefodorf; 7. Seifert; 8 Schinder; 9. Notter i 10 K. Kohl. Udział brało 117 kolarzy.

Srednia szybkość na godz. — 30 klm. 300 m.

Wyścig scratch dla amatorów na przestrzeni 1 mili ang. przynosi zasłużone zwycięstwo Turner'owi, który prowadząc wyścig z miejsca do miejsca nie bez trudu pokonał Halberfild'a, znanego ze spotkań z naszymi kolarzami w Amsterdamie. Ostatnie 200 metr. w 13²/₅ sek.

Mecz zawodowców Kaufmann — Bailey przynosi w pierwszej rozgrywce niespodziewane zwycięstwo anglikowi, który wygrał bieg prowadząc go z miejsca do miejsca.

Tłomaczono sobie porażkę szwajcara właśnie takim złożeniem się wyścigu, gdyż jak wiadomo, Kaufmann nie lubi rozgrywać biegu z drugiego miejsca.

W następnym meczu prowadzi już Kaufmann.

Na ostatnich 400 metr. idzie więc jak zwykle, mocno rozpędzony. Na 150 m. od taśmy atakuje go Bailey z trudem przechodzi i wygrywa o ćwierć koła. Ostatnie 200 mtr. 12²/₅ sek.

5 kwiecień, New-York. Mecz 1000 metr. Piani (Włochy) i Wille Spencer budził ogromne zainteresowanie ze względu na ostatnie zwycięstwa Piani'ego na kontynencie.

Wyścig składał się z trzech części: Bieg I. Prowadzi Piani, na 300 mtr. od taśmy robi zryw, którym odrywa się od Spencera o długość i niepokojony wygrywa wyścig.

Bieg II — walka o miejsce, Spencer nie pozwala prowadzić Piani'emu odrazu forsując tempo. Na 350 metr. od taśmy idzie już z całą siłą. Piani zaczyna atakować dopiero na ostatnich 100 mtr. i przegrywa do Amerykanina o grubość gumy zaledwie.

Bieg III. — Prowadzi Spencer na ostatnich 200 metr. atakuje go Piani, przechodzi i w świetnym stylu wygrywa. Ostatnie 200 mtr. 12,3 — 12,8 — 12,4 sek.

Handicap (bieg z forami) 1 mila angielska: 1 Arthur Spencer; 2. Grenda; 3. Mac-Beath; 4. Fenn.

5 kwiecień, Kopenhaga. Otwarcie nowego toru Ordruj. Finał biegu głównego dla amatorów dał ciężko wywalczone zwycięstwo Haus Christensen'owi; 2. o ćwierć koła R. Jauzen; 3.° długość W. Peroier. Ostatnie 200 metr. 13,6 sek.

5 kwiecień, Berlin. Wyścig szosowy dla amatorów 175 klm. na dystansie Berlin—Wittemberg—Berlin.

Pierwszy przybył do mety Rudolf Wolke w 5 godz. 28 min. (średnia szybkość na godzinę 32 klm.); drugi W. Arendt; trzeci Buttner; czwarty Hellmann; piąty Buse; szósty Ewald; siódmy Nickel.

Wolke na ostatnich 80 klm. oderwał się od czołowej grupy i skończył wyścig samotny wyprzedzając Arendt'a, o 2 min. 40 sek.

14 kwiecień, Berlin. Dziś wieczorem zakończyła się druga berlińska sześciodniówka. Pierwsze miejsce zajęła francuska osada—Sergent—Lonet, przejechawszy w 144 godz. 3667 kil. 907 metr.; o okrążenie 2. osada amerykańska Eaton—Beckmann; 3. Gottfried —Junge; 4. Friedericks—Lorentz i Linari — Binda; 6. Koch — Miethe; o dwa okrążenia: 7. Standaert—Hahn; 8. Debaets—Huntgen; o trzy okrążenia: 9. Brehendt—Longardt.

11 kwiecień, Drezno. W wyścigu za motorami w ogólnej klasyfikacji zwyciężył francuz Brunier wyprzedzając 2. Roselen'a; 3. Krupkat'a; 4. Lejour'a i 5. Schwedler'a.

18 kwiecień, Berlin. Wyścig szosowy międzynarodowy na przestrzeni 317 klm. w Hannowerze wygrał włoch Belloni w 10 godz. 27 m.; 2. Van Hewel (Belgja); 3. H. Suter (Szwajc); 4. Ville (Francja); 5. Gay (Włochy); 6. Tonani (Włochy); 7. Huschke (Niemcy).

18 kwiecień, Kopenhaga. Wyścig główny dla amatorów 1000 metr. 1. R. Jenzen; 2. Oskar Rütt Wyścig premiowy: 1. Oskar Rütt; 2 Christensen.

18 kwiecień, Kolonja. Wyścig główny wygrał w świetnym stylu Oszmela wyprzedzając H. Giesherts'a; 3. Rossbach; 4. Kaut.

18 kwiecień, Paryż. Wielki 50 klm. mecz pomiędzy najlepszymi długodystansowcami francuskimi z prowadzeniem tandemów (5 tandemów na zawodnika) przyniósł wspaniałe zwycięstwo triumfatorowi paryskiej sześciodniówki Lacquchay'owi, przebywającemu dystans w 1 godz. 2 m. 26 sek.; 2. Souchard o 100 m. 3. Wambst o 120 metr.; 4. H. Pelissier o 700 m.

100 kilm. wyścig z prowadzeniem motorów przyniósł ładne zwycięstwo Linart'owi, ustanawiającemu nowy rekord welodromu Bufallo—1 godz. 19 m. 37 s.; 2. Maronnier; 3. Brean; 4. Paillard; 5. Brunier; 6 Grassin.

18 kwietnia, Berlin. Tor Olimpia. Wyścig 1200 metrów dla amatorów przyniósł zwycięstwo Kiesslich'owi; 2. Graue; 3. Walter; 4. Beinert Prowadził wyścig Walter na os atnich 350 m. zaatakował go Graue i przeszedł. Na 100 m. przed taśmą Graue atakowany jest przez Kiesslecha, któremu ulega po ciężkiej, walce ostatnie 200 metr., 138 sek.

Wielką wiosenną nagrodę za prowadzeniem motorów zdobył Feja przebywając 50 kl. w 42 m. 56,1 sek.: 2. Wittig o 420 met.; 3. Sawall o 1720 m.; 4. Lejour o 4500 m.; 5. Lewanow o 5800 m.

Wyścig dla krótkodystansowców (zawodowcy) wygrał Schrage; 2. Schwab; 3 Stolz; 4. Erxleben.

W maju wyjeżdża na zawody do Londynu mistrz Niemiec Oszmela. Będzie to pierwsze spotkanie pomiędzy niemieckimi i angielskimi kolarzami od czasów wojny.

Warto by pomyśleć i o reprezentacji Polskiej, któraby wzięła udział w tych ważnych bądź co bądź zawodach.

Kronika krajowa

Zarząd Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich, przypomina pp. zawodnikom, że licencje będzie zamieniał do dnia 1 maja b. r., później obowiązują opłaty potrójne.

Sztafety Kolarskie w dniu święta narodowego 3-go Maja. Dzień 3-ci Maja będzie świadkiem niezwykłego ruchu kolarzy na drogach zmierzających do Warszawy. Oto z inicjatywy Z. P. T. K. i w myśl życzeń Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Kolarze święcą dzień 3-ci Maja wysiłkiem sportowym. Wczesnym rankiem wyruszą sztafety kolarskie z całego województwa Łódzkiego, z Górnego Śląska, z Poznania, Lwowa i Krakowa, by przywieźć P. Prezydentowi depesze z życzeniami ugrupowań ludności ze wspomnianych terytorjów. Jedna z depesz krakowskich będzie zawierać życzenia od Komendy miasta, oficerów, podoficerów i żołnierzy i przywiezioną zostanie przez Sekcję Kolarską Ogniska podoficerów zawodowych w Krakowie.

Kolarze będą mieli doskonałą sposobność do zademonstrowania swej sprawności sportowej wobec całego sportu polskiego, co mamy nadzieje, że zrobią z całym zapałem, dowodząc, że sztafety kolarskie mogą mieć w pewnych warunkach szerokie zastosowanie.

Warszawa. Z Towarzystwa Cyklistów w Warszawie. W niedzielę, dnia 25 kwietnia r. b. Towarzystwo Cyklistów w Warszawie rozpoczyna sezon kolarski zawodami na szosie. W dniu tym, oprócz dorocznego biegu, organizowanego przez Redakcję „Stadjonu", dostępnego wyłącznie dla młodzieży, która nie zdobyła dotychczat żadnych nagród, rozegrane zostaną następujące biegi:

a) kolarski „Otwarcia" na przestrzeni 50 klm. dla zawodników, posiadających licencje Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich,

b) motocyklowy na przestrzeni 150 klm.,

c) dla turystów — członków W. T. C. ua przestrzeni 10 i 25 klm.

Zwycięzcy w powyższych zawodach (oprócz biegu „Stadjonu", za który nagrody wydawać będzie Redakcja „Stadjonu") otrzymają od W. T. C. nagrody w postaci żetonów złotych i srebrnych. Wyścigi odbędą się na szosie Lubelskiej, start na 12 klm. Zapisy uczestników przyjmuje kancelarja T-wa (Dynasy, Oboźna 1|3) od godz. 6 do 7 wiecz.

Nie można nie wspomnieć o zwycięzcach z lat ubiegłych, jeżeli mówić będziemy o wyścigu „Otwarcia", który ma się odbyć w roku bieżącym, niestety, na jednej z najgorszych naszych dróg, — na szosie Lubelskiej.

Wyścig „Otwarcia" rozgrywany na dystansie 50 klm. budził rok rocznie tem większe zainteresowanie, że brało w nim udział dużo zawodników torowych, ze względu, że i dystans nie jest zbyt wielki Jednakże jak dotąd powstaje on zawsze w rękach szosowców, i tak:

w roku 1922 — I Zawadzki F. — II Kwiatkowski — III Gronczewski;

w roku 1923 — I Kamiński — II Kubasiński — III Stankiewicz;

w roku 1924 — I Karle Ar. — II Gronczewski — III Kamiński;

w roku 1925 — I Lange J. — II Bartodziejski — III Kamiński.

W roku bieżącym wyścig ten, można z góry przesądzić, pozostanie również w rękach jeźdźców szosowych gdyż, jak wspominaliśmy, szosa jest w stanie okropnym i wątpliwe jest, czy który kolwiek z asów torowych odważy się na zastartowanie.

Piąty z kolei bieg kolarski „Stadjonu" odbędzie się w niedzielę dnia 25 kwietnia na szosie Lubelskiej.

Start i meta tego interesującego biegu wyznaczone zostały na 12 klm. od Warszawy. Długość biegu 25 kilom. Uczestniczyć mogą wszyscy kolarze, nieposiadający licencji Z. P. T. K.

Bieg ten posiada już piękną swoją kartę.

Zorganizowany poraz pierwszy przed dwoma laty, jako „Pierwszy Kolarski Krok Stadjonu", przyczynił się do odkrycia na firmamencie kolarskim nowych gwiazd, które już dziś blaskiem swym starają się przyćmić światło bijące od starych mistrzów.

Odtąd każda wiosna i jesień widzi młodych adeptów sportu kolarskiego pracujących wytrwale w celu zdobycia zaszczytnego wieńca wawrzynu, zasłużonej dla polskiego sportu redakcji „Stadjonu". Inicjatywa i ofiarność tego pisma wydała i wydaje piękne owoce, czego najlepszym dowodem coraz większa liczba zapisujących się do biegu zawodników, którzy słusznie uważają bieg „Stadjonu" za nieoficjalne wiosenne i jesienne mistrzostwo Warszawy dla niezorganizowanej w kolarstwie młodzieży.

Lwowskie Tow. Kolarzy i Mot. prowadziło przez całą zimę trening w walkach francuskich, bądź to na salach Sokoła, lub osobno w prywatnych mieszkaniach. Niezapomniano także o gimnastyce w Sokole.

Sokół Macierz w którym się mieści Zarząd Okręgu Sokolego z prezesem Dh. Czajkowskim rozpisał wezwania do gniazd w celu założenia drużyn kolarskich. W sokole myślą poważnie o budowie toru kolarskiego we Lwowie.

Walne zgromadzenie L. T. C. M. wybrało 28 marca b. r. następujący zarząd. Prezesi: Wissmiller Jan i Mjr. Sołtyński Tadeusz. Wydział: P. Oleksow Ignatowicz, Wilhelm Miączyński, Baum Butter, Śerbeński, Adler, Kostrzębski, Getter, Krogulski. Komisję: z P. Inż. Christelbauera, Prof. Wacka Barwika, Domierka, Trandę i Skornego. Nadano dyplom honor. i mianowano prezesem honor. za 40 letnią pracę dla kolarstwa polskiego p. Kazimierza Hemerlinga.

Otwarcie sezonu L. T. K. M. nastąpi dnia 2 Maja b. r.

Łódź. Komisja sportowa Towarzystwa Warszawskich Cyklistów w Łodzi nadesłała nam swój bardzo obszerny i starannie opracowany program turystyczno-sportowy. Program rozpoczął się 18 kwietnia. W dniu tym po nabożeństwie, które odbyło się w katedrze i po śniadaniu w lokalu Straży, towarzystwo udało się do Rudy Pabjanickiej, gdzie zorganizowano wstępne zawody na przestrzeni 10 km. Dalej program przewiduje około 20 wycieczek turystycznych i 6 dni wyścigów szosowych w następujących terminach: 9 maja wyścigi na szosie Łowickiej; 30 maja — wyścig o mistrzostwo klubowe na dystansie 50 km.; 20 czerwca — 100 km. wyścig o mtstrzostwo Województwa Łódzkiego; 27 czerwca — wyścig z przeszkodami!!? (prawdopodobnie bieg na przełaj); 29 sierpnia — wyścigi na szosie Łowickiej i 5 września — doroczny wyścig rekordowy rozstawny międzyklubowy Łódź—Kalisz — Łódź. Zamknie sezon bieg na przełaj na przestrzeni 29 km.

Otrzymaliśmy program sportowy Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów.

Program przewiduje 5 dni wyścigów szosowych i jeden dzień biegów na torze w Helenowie w Łodzi.

Mistrzostwo klubu odbędzie się 6 czerwca najprawdopodobniej na przestrzeni 100 klm. Natomiast 4 lipca wyścig szosowy o Mistrzostwo Pabjanic.

Zamknięcie sezonu wyścigowego nastąpi 10 października. Pozatem przewidziane są wycieczki turystyczne w ogólnej liczbie 27.

Jednemu z najżywotniejszych i najpracowitszych Towarzystw tego okręgu życzymy z całego serca powodzenia.

Żywiec. Oddział Kolarzy Sokoła w Zywcu, święci w tym roku 20 letni jubileusz swego istnienia i, jak na sportowców przystało, święci go zawodami sprotowemi. Podczas zjazdu kolarskiego odbędą się zawody kolarskie i motocyklistów; prócz tych lekkoatletyczne; popisy gimnastyczne, a również biegi sztafetowe.

Zjazd urozmaici wycieczka kolarska w Beskidy.

O żywotności Kolarzy w Żywcu świadczy uajlepiej ich praca: mianowicie dzięki ich propagandzie powstał w krakowskiej dzielnicy VI Okręg Kolarzy w Żywcu.

Uroczystości Jubileuszowe odbędą się w dniach 23 i 24 maja r. b.

Adresy Towarzystw Kolarskich — członków Związku Polskich Towarzystw Kolarskich.

(Ciąg dalszy).

Województwo Krakowskie.

Kraków.	38.	Sekcja Kolarska Tow. Gimn. „Sokół", Kraków II Podgórze.
„	39.	Sekcja Kolarska Ż. K. S. „Makkabi" w Krakowie. Sekretarjat Aleksander Choczner, Jasna 2
„	40.	Sekcja Kolarska Ż. K. S. „Hakoah" w Krakowie. Sekretarjat J. Eichhorn, Miodowa 32.
„	41.	Sekcja Kolarska Robotniczego Klubu Sportowego „Legja" w Krakowie, ul. Batorego 5.
Żywiec.	42.	Oddział Kolarzy „Sokoła" w Żywcu.
Trzebinia.	43.	Klub Cyklistów w Trzebini. Sekretarjat Mieczysław Wossallo, Trzebinia 2.
Wieliczka.	44.	Klub Cyklistów i Motorzystów w Wieliczce.
Kęty (Małop.).	45.	Sekcja Kolarska Tow. Sport. „Hejnał". Sekretarjat Zdzisław Baczek, Rynek.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ordynacka Nr. 7 m. 3, tel. 411-22, 184-56. Konto P.K.O. 7752.

Redaktor odpowiedzialny **Mieczysław Bodalski.** Wydawca **Wacław Rokosz.**

Odbito czcionkami „Drukarni Społecznej", Warszawa, pl. Grzybowski 3 5, tel. 205-80.